zbliżenia
9 II 1984
6 (210)
ROK VI
TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY • PISMO PZPR • 10 zł

s.5

HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (24)

Komisarz Jerzy Krafft, który wiosną 1937 roku mianowany został kierownikiem Komisariatu w Kamieniu Krajeńskim tego dnia ukrywał zdenerwowanie. Stał już w otoczeniu strażników z Witkowa oraz kilku wywiadowców z Kamienia. Był to człowiek, którego cechowała obowiązkowość i wielki patriotyzm. W przededniu wojny za wszelką cenę postanawia zorganizować punkt starcia z Niemcami w centrum miasta, co w pojęciu strażników było bezcelowe. Przodownik Kazimierz Malendowicz z Witkowa usiłuje odwieść komisarza od tego pomysłu. Zostaje za to zbesztany. — Boicie się czy co? — zwraca się do strażników komisarz Krafft.

Po namyśle komisarz zmienił jednak swój zamiar i rozkazał organizować punkt oporu na zachodnim krańcu miasta w dogodnym miejscu za murami wokół barokowego kościoła.

W Kamieniu — próba oporu

DO KOŚCIOŁA wiodły trzy ulice z rynku miasta, zaś wylot środkowej prowadził prosto w bramę cmentarną i kościelną. Komisarz przyjechał tam na koniu, a strażnicy na rowerach. Szybko zajęli pozycję za osłaniającym ich murem, mając przed sobą całe miasto i widoczność trzech ulic. Wróblewski obserwował jeszcze dodatkowo czwartą ulicę zwaną Przykop (obecnie Wyspiańskiego), równoległą do tamtych od strony południowej. I stąd mogliby niespodziewanie nadjechać Niemcy i zaskoczyć strażników. Tymczasem na południowych obrzeżach miasta słychać już było silniki pancernych pojazdów.

Nagle po przeciwnej stronie, w okolicy młyna, nastąpił wybuch. To jeden z polskich ułanów wysadził most na rzece Kamionce. Ułan galopuje następnie ulicą Chojnicką do zaułków miasta. Już skręca za rzeką, gdy nagle pada strzał z ukrycia. Chłopca na koniu dosięga śmiertelna kula miejscowego volksdeutscha. Ugodzony kulą żołnierz zsunął się powoli, jak w zwolnionym filmie, z siodła i brocząc krwią upadł na ziemię. Wkrótce skonał. W tym też miejscu zakopali go później rozeźmiani Niemcy. Na mogile postawili deskę z szyderczym napisem: „On walczył za Anglię" (Aluzja do układu obronnego Polski z Wielką Brytanią).

Tymczasem w grupie Kraffta narastało podniecenie.

— Panie komisarzu, jak będziemy tutaj przy tym kościele oczekiwać Niemców tylko z kabekami i kilkoma granatami, to nas czołgi staranują — mówi któryś ze strażników. Komisarz nie reagował. Postanowił za wszelką cenę stawiać opór agresorowi. Czy liczył na skuteczność takiego oporu? Wprawdzie trzy kilometry od Kamienia w Dużej Cerkwicy stał szwadron ułanów, ale czy mógł on udzielić wsparcia wobec przeważającej siły wroga?

Tymczasem na północy, nacierająca niemiecka 2 Dywizja Zmotoryzowana gen. Badera nie osiągnęła takiego sukcesu, jaki miała 20 Dywizja Zmotoryzowana w rejonie Chojnic. Z książki „Najazd" Franciszka Bernasa i jego żony dowiadujemy się, że: „Natarcie jej zalegało bezpośrednio na przedpolu umocnień polskich przed zasiekami z drutu kolczastego. Mimo rzucenia do akcji ostatnich odwodów, Niemcy dreptali w miejscu, nie mogąc posunąć się o krok naprzód. Sytuacja ta utrzymywała się przez cały pierwszy dzień wojny, ulegając nawet w nocy przejściowemu pogorszeniu"

O trudnościach niemieckich jednak strażnicy nie wiedzieli, podobnie jak o ich sukcesach z południowej strony, gdzie 3 Dywizja Pancerna dowodzona przez gen. Geyra von Schwepenburga w błyskawicznym tempie posuwała się w pasie pomiędzy rzekami Kamionką i Sępólną. W tym rejonie jednostki 2 Dywizji Zmotoryzowanej już o godz. 9.00 posunęły się około 20 kilometrów — aż do Gostyczyna, walczące z 1 Batalionem 34 Pułku Piechoty 9 Dywizji. Przedtem czołgi niemieckie stoczyły pierwszy poważny bój w Kloni Wielkiej z artylerzystami 22 Pułku Piechoty, ponosząc znaczne straty. Natomiast bardziej na południu czołgi hitlerowskie zmiażdżyły doszczętnie 3 Batalion tegoż pułku w rejonie Pruszcza.

„Stąd, nie napotykając już na większy opór, główne siły niemieckiej dywizji pancernej, poprzez szpicę zwiadowczą w postaci 6 Pułku Czołgów, dotarły w południe 1 września do Brdy".

WTEDY wśród mieszkańców Kamienia powstał popłoch. Rozległy się rozpaczliwe krzyki, że Niemcy idą do miasta. Niektórzy mieszkańcy uciekali do dworca kolejowego i mleczarni położonych na wschodnich krańcach miasta, nie wiedząc, że tam już dotarły wojska Wehrmach tu.

Oddział strażników wycofuje się więc w kierunku Radzimia i posuwa się brzegiem jeziora o tej samej nazwie. Z zabudowań na przeciwległym brzegu, zamieszkanych przez Wostalewicza otrzymuje dwie serie z karabinu. To strzela piąta kolumna.

Przed Radzimiem strażników dopędziła grupa kolejarzy. Kolejarze poinformowali, że przy mleczarni koło dworca są już czołgi najeźdźcy, te, które odcięłyby im odwrót, gdyby wcześniej nie opuścili miasta.

Neogotycki pałac z II połowy XIX wieku w Radzimiu wygląda jak po burzy. Opuszcza go teraz dziedziczka, Stefania Zeide, która przed ucieczką „rozpuściła bydło i trzodę chlewną oraz spaliła stogi ze zbożem, by nie przekazać ich Niemcom". Niebawem w pomieszczeniach dworskich rozwścieczeni Niemcy zorganizują miejsce masowej kaźni Polaków. Wśród kilkuset zamordowanych znajdzie się dziedziczka, Stefania Zeide.

Od Radzimia Wróblewski dźwiga już na plecach karabin maszynowy. Sam nie wie skąd go otrzymał, chyba od zdezorganizowanych żołnierzy, których linia obrony znajdowała się w Drożdżenicy.

Za Radzimiem komisarz znowu wydaje rozkaz zorganizowania stanowiska obronnego. Rozkaz jednak nie został wypełniony, ponieważ część oddziału znajdowała się już dwa kilometry dalej, przed Drożdżenicą. Komisarz zalecił kopać rowy strzeleckie i zajmować stanowiska. — Kopać stu dnię, gdy się pali? — bąknął ktoś pod nosem.

Nagle zjawił się goniec. Trzeba opuszczać stanowisko, bo zaraz zostanie wysadzony most na północnym dopływie Kamionki. Strażnicy przedzierają się na skróty przez pola, pozostawiając z prawej strony wieś Pamiętowo. Polną drogą docierają do szosy, którą wygodniej już było jechać do oddalonej o piętnaście kilometrów Tucholi. (c.d.n.)

W. STANISŁAWSKI

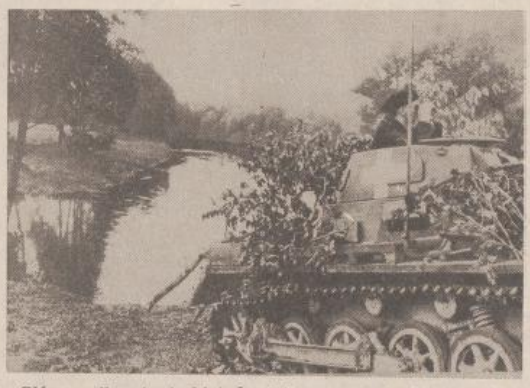

Główne siły niemieckiej dywizji pancernej dotarły do Brdy. Obrońcy znaleźli się w niezmiernie ciężkim położeniu.

Reprod. JAN MAZIEJUK